

# Turcja nie jest rozwiązaniem problemów Europy

*Jan Wójcik*

**Premier Erdogan stawiając ultimatum przyjęcia jego kraju do Unii Europejskiej do roku 2023, ponownie zmusza Europę do odpowiedzi na pytanie: co zrobić z tą Turcją?**

Zaledwie dwa tygodnie wcześniej Jerzy Haszczyński w „Rzeczpospolitej” przedstawiał Turcję jako dobrego partnera dla Polski, chociaż nie wspominał o perspektywach unijnego członkostwa. Turcja zdaniem Haszczyńskiego to gracz ligi światowej, gospodarczy tygrys, silny militarnie, a co najważniejsze – partner Polski w opozycji wobec Rosji.

Mniej optymistycznie wygląda Turcja w artykule Marka Magierowskiego „Wszystkie zmartwienia Erdogana” („Uważam Rze”), który dostrzega koniec tureckiej hossy. Choć Turcja jest w dalszym ciągu azjatyckim tygrysem, to gospodarcze kłopoty Unii Europejskiej zaczynają się przekładać na jej ekonomię. PKB ma wzrosnąć w tym roku tylko o 3,2% przy 10% inflacji i fatalnym bilansie w handlu zagranicznym. Polityka „zero problemów z partnerami” okazuje się w tym rejonie trudna do utrzymania, a do tego dochodzą nasilające się walki z Kurdami, wśród których rosną nadzieje na niepodległość.



Dylematy, przed którymi stoi Europa, wymienione przez obydwu dziennikarzy „Rz”, podsumowuje Piotr Wołejko na swoim blogu Dyplomacja. Turcja to z jednej strony potencjał nowych możliwości odgrywania przez UE większej roli na Bliskim Wschodzie, w Azji Centralnej; młody i dynamiczny kraj. Z drugiej, jest kwestia Unii jako organizacji nie tylko ekonomicznej, ale także organizacji, którą łączą wspólne wartości. I na tych wartościach proponuje Wołejko skoncentrować dialog. Do tego dochodzi stała lista problemów: zagrożenie terroryzmem, problem Kurdów i problem Cypru, który Wołejko sugeruje wrzucić pod jadący autobus, z czym trudno się zgodzić. Chociaż nie da się też zaprzeczyć, że dzisiaj sprawa Cypru wykorzystywana jest instrumentalnie przez przeciwników tureckiego członkostwa.

Czy Turcja przedstawia jednak dla Unii taką wartość, jaką chcieliby widzieć wszyscy autorzy? To fakt, że ma kluczowe położenie geostrategiczne. Jednak nie zapominajmy, że biorąc aktywniejszy udział w polityce na Bliskim Wschodzie i w Afryce Północnej będziemy brać udział także w problemach tego regionu. Czy tego chcemy i czy możemy skutecznie i realnie kształtować tam wydarzenia w kierunku korzystnym dla Europy?

Po pierwsze, wpływ Turcji w regionie nie jest aż tak wielki i państwa te nie chcą tureckiego modelu. Po drugie, jeżeli obecna Turcja miałaby coś tam promować, to nie będzie to model europejski. Wreszcie po trzecie – Stany Zjednoczone są bardzo aktywne na Bliskim Wschodzie i nie wiąże się to z koniecznością zapewnienia któremuś z tamtejszych państw prawa do decydowania o polityce USA, a takie prawo zapewniłoby Turcji członkostwo w Unii Europejskiej.

Turecki tygrys gospodarczy też jakoś do końca nie przekonuje, bo ten argument brzmi jak chęć załatwienia problemów gospodarczych Unii cudzymi rękami. Zamiast reform, ograniczenia biurokracji oraz państwa dobrobytu, wciągnięcie do UE kolejnego kraju. Rozwój poprzez rozszerzanie zaprowadził już do grobu niejedno imperium.. Dzisiaj ten kraj ma młode społeczeństwo,

ale kiedyś, przy większym dobrobycie, ono także się zestarzeje; wskaźniki dzietności w basenie Morza Śródziemnego już znacznie spadły. Należy więc raczej szukać dla Europy takich technologii i modeli gospodarczych, które pozwolą starzejącym się społeczeństwom utrzymać potencjał gospodarczy. Brzmi to jak science-fiction, ale technologia może załatwić wiele, wydawałoby się dzisiaj nierozwiązywalnych, problemów i tu szukajmy rozwiązań. Przestańmy się bać o Paryż, co to „utonie w morzu odchodów wydalanych przez transport konny”.

Turcja ma także niewątpliwie silną armię. Nie zapominajmy jednak, że za tą siłą stoi amerykańska technologia i że Turcja musi współdziałać z NATO. Poza tym ten wielki budżet, który Turcja wydaje na armię, idzie w dużej mierze nie na uzbrojenie, a na personel, który liczy 700 tys. żołnierzy, z czego 470 tys. to żołnierze odbywający obowiązkową służbę. I znowu problem Unii Europejskiej – brak wspólnej armii – mielibyśmy załatwić dokoptowaniem kolejnego państwa, które i tak współdziałałoby dalej w ramach NATO, a nie w ramach ściślejszych struktur UE.

W jednym na pewno Wołejko ma rację, postulowaliśmy (Stow. „Europa Przyszłości”) to w trakcie kampanii przeciwko członkostwu Turcji w UE: rozmawiajmy z Turcją o wartościach. Problem w tym, że w 2004 roku uznano, iż Turcja wystarczająco spełnia Kryteria Kopenhaskie (czytaj: wartości) a dalej miało być już tylko lepiej. Zdaje się jednak, że jest odwrotnie. „Zagadnienia prawne można bez problemu dogadać, natomiast w przypadku wartości tak łatwo być nie musi”, pisze Wołejko. Może najbardziej dobitny jest tu przykład „honorowych” zabójstw, gdzie po „dogadaniu zagadnień prawnych” i reformie kodeksu karnego zmalała ich liczba. O tyle samo wzrosła jednak liczba... samobójstw kobiet.

Pytanie o Unię Europejską w roku 2023 nie jest więc pytaniem o Turcję, tylko pytaniem o rozwiązanie wewnętrznych problemów Unii i impasu, w którym się znalazła. Szukanie wyjścia z własnych problemów poprzez przyjęcie kolejnego kraju z jego poważnymi problemami przypomina bajkę Krasickiego o tym, jak to niósł ślepy kulawego.

**Obserwuj autora na Twitter [@jasziek](#)**